

Poszczególne jednostki samorządu terytorialnego podliczają finansowe skutki podwyżki wynagrodzeń nauczycieli i w wielu przypadkach dochodzą do wniosku, że podwyżka ta nie znajduje pełnego pokrycia w zwiększeniu kwoty części oświatowej subwencji ogólnej. Zderza się to z informacjami pochodzącymi z MEN a mówiącymi o przeszło miliardzie złotych przewidzianych na ten cel.

Wbrew pozorom jedno nie jest sprzeczne z drugim – i to nie tylko dlatego, że kwota zabezpieczona w budżecie państwa jest generalnie zbyt niska. Po prostu algorytm podziału środków części oświatowej subwencji ogólnej nie gwarantuje, że każda gmina, czy powiat otrzymają zwiększenie adekwatne do liczby nauczycieli, którym wyższe wynagrodzenia trzeba będzie wypłacać. Algorytm jest bowiem co do zasady oparty wyłącznie na liczbie uczniów, co oznacza że zmniejszenie tej liczby automatycznie przekłada się na mniejsze otrzymane środki. Taka sytuacja występuje w tym roku co do zasady w powiatach. W szkołach prowadzonych przez ten poziom samorządu terytorialnego liczba uczniów spadła o około 5%, co znalazło swoje odbicie w kwocie subwencji oświatowej i braku środków z niej pochodzących na obowiązkową podwyżkę wynagrodzeń nauczycieli. Zdaniem MEN to nie problem, gdyż spadek liczby uczniów oznacza potencjalną możliwość zwolnienia nauczycieli, a tym samym wygospodarowania środków na podwyżki dla pozostałych.

Możliwość taka wygląda dobrze jedynie na papierze. Istotnie – jak patrzymy w skali globalnej to zmniejszenie liczby uczniów powinno pociągać za sobą zmniejszenie liczby nauczycieli. Tyle tylko, że w rzeczywistości liczba nauczycieli nie jest liniową funkcją liczby uczniów. Jeśli spojrzymy w mikroskali to spadek liczby uczniów o 5% oznacza, że statystycznie w oddziale klasowym liczącym 20 uczniów ubywa... jeden. Sam oddział dalej funkcjonuje – z pełną obsadą nauczycielską. Nie ma bowiem przestrzeni do tego, by liczbę oddziałów zmniejszyć – byłoby to możliwe w szkołach liczących dwadzieścia oddziałów na jednym poziomie. A takich molochów w Polsce jest bardzo niewiele. Zatrudnienie nauczycieli utrzymuje się zatem na tym samym poziomie i wszyscy oni mają zagwarantowane podwyżki. Pominiecie tego efektu przez ekspertów ministerialnych doprowadziło do sytuacji, w której w wielu powiatach środków subwencyjnych na podwyżki nie ma. Powiat będzie zatem musiał dopłacać ze środków własnych – zmniejszając tym samym pulę środków możliwych do wydatkowania na inwestycje prorozwojowe.

Skutek mógłby zostać złagodzony w przypadku wprowadzenia proponowanego przez ministerstwo naliczania części oświatowej subwencji ogólnej w oparciu o dwa czynniki – liczbę oddziałów klasowych i liczbę uczniów. Prowadzi to jednak do zupełnie innych, potencjalnie jeszcze groźniejszych, konsekwencji.

Zbyt duża kwota środków przypisywana każdemu oddziałowi niezależnie od liczby uczniów likwiduje bardzo silny ekonomiczny bodziec skłaniający do racjonalizacji sieci szkolnej. Tak, znam te wszystkie argumenty mówiące o tym, że małe jest piękne, że małe szkoły pełnią bardzo ważną funkcję kulturotwórczą w środowiskach lokalnych, że dla dziecka ważna jest nauka w bliskim miejscu zamieszkania przyjaznym otoczeniu. Prawda jest jednak inna.

Z oczywistych przyczyn w małych szkołach uczniowie zwykle mają znacznie gorsze warunki nauki niż ich koledzy w większych szkołach – dotyczy to zwłaszcza zaplecza sportowego oraz wyposażenia pracowni. W małe szkoły po prostu nie opłaca się inwestować.

Nie należy też przeceniać kulturotwórczej roli szkoły. Rzeczywiście – niegdyś tak było, chociażby z tej przyczyny, że we wsi zamieszkiwał nauczyciel, który w środowisku funkcjonował 24h na dobę. Dziś

## Dylematy finansowania oświaty

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 11, marzec 2018 23:04

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2080

---

realia są inne i likwidacja małej szkoły z jednoczesnym powstaniem w budynku po niej czy to świetlicy wiejskiej, czy to innego podmiotu zbierającego ludzi wokół określonej idei, może być bardziej korzystna z punktu widzenia lokalnej społeczności.

Co do przyjaznego, swojskiego otoczenia - dzisiejszy świat stawia zupełnie inne wymagania co do mobilności. To już nie jest wiek XIX, kiedy to całe życie można było spędzić w jednej wsi z rzadka jedynie wypuszczając się dalej. Oznacza to, że podróż uczniów do szkoły w pobliskiej miejscowości może być dla nich pierwszą systematyczną okazją do poszerzania swoich horyzontów. Równie ważną jak wiedza w nowej szkole przekazywana.

Mechanizm finansowy nie powinien zatem promować bezzasadnego utrzymywania takich szkół. Niestety na to się zanosi. A na razie zanosi się również na to, że jednostki samorządu po raz kolejny będą musiały zwiększyć wydatkowanie środków własnych na oświatę. Szkoda tylko, że na wynagrodzenia nauczycieli, a nie coś, co w rzeczywisty sposób poprawi jakość nauczania.